Rok II. Lwów 1. Października 1891. Nr. 19.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
całorocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „
Redakcya i Administracya „Gwiazdy katolickiej“ we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Od Redakcyi.

Z niniejszym 19-tym numerem rozpoczynamy ostatni w tym roku, bo 4-ty już kwartał. Jest już wielki czas, aby ci Czytelnicy, którzy zalegają z uiszczeniem należytości za nasze pismo, nie ociągali się dalej i jak najrychlej nadesłali prenumeratę za II-gie półrocze w kwocie 2 złr. lub za ten ostatni kwartał.

Z tej przyczyny, że wydajemy to pismo sami bez pomocy wszelkiej, nie możemy już dłużej czekać na przedpłatę i prosimy raz jeszcze wszystkich, których to dotyczy, aby nie szkodzili wydawnictwu przez opóźnienie się i zwlekanie z nadesłaniem przynależnej kwoty.

Ciężką pracą jest samo redagowanie pisma tj. napisanie artykułów, korespondencye itp. ale praca ta staje się jeszcze cięższą i trudniejszą, jeżeli nadto Czytelnicy nie spieszą z prenumeratą, lecz się opóźniają i myślą, że choć później poślą, to i tak będzie dobrze.

Gdyby tak każdy Czytelnik myślał i robił, to żadne pismo nie mogłoby istnieć.

My pracujemy ku zadowoleniu Czytelników, niechże więc i Czytelnicy nas także zadowalniają i nadeślą prenumeratę przynależną, tj. na to II-gie półrocze, lub na bieżący kwartał, stosownie ile kto winien.

Prosimy kochanych Czytelników, aby zawsze starali się wcześnie i regularnie nadsyłać prenumeratę, bo tylko wtedy może pismo się utrzymać i być dobrem.

Redakcya musi płacić i drukarni i współpracownikom, a zkądże to wszystko zapłaci, jeżeli Czytelnicy odkładają uiszczenie należytości na późniejsze czasy?

Nam nie chce nikt czekać, każą sobie płacić gotówką, więc i dla nas czekać nieraz dłuższy czas na prenumeratę jest rzeczą bardzo przykrą.

Gdybyśmy mieli kapitały, lub gdyby się znalazł jaki dobrodziej, któryby hojną ręką wsparł nasze pismo, tobyśmy się tak nie dopominali, ale że nie mamy ani kapitałów, ani dobrodziejów, więc musimy przypominać się pamięci Szanownych Czytelników, co nam raczcie wybaczyć.

Nauka o sądzie szczegółowym.

„*Królestwo niebieskie podobne jest człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę,* (czyli rachować się) *ze sługami swoimi*". Słowa te czytamy w Ewangelii św. Mateusza, przeznaczonej na niedzielę 21 po Świątkach. Owym człowiekiem królem, jest nie kto inny tylko Król niebieski, Pan nasz i Bóg, który czyni z nami swymi sługami nie jeden raz rachunek. Jak długo na tym świecie żyjemy, składanie rachunku pozostawia naszej wolności. Ustanowił pełnomocnika tj. kapłana, przed którym możemy się rachować, kiedy i ilekroć chcemy, ilekroć zawinimy wobec Boga. Kapłan ma władzę w Imię Boże odpuszczać nam winy i wyrównywać nasze rachunki z Bogiem. Jest to rachunek dobrowolny, ale oprócz niego czeka nas rachunek powszechny, którego nikt z nas uniknąć nie zdoła.

Tego rachunku z całego życia naszego nie powierza Bóg żadnemu swemu pełnomocnikowi czyli zastępcy, ale sam go odbiera a tam nie ma już litości, tam musi być wszystko spłacone do ostatniego szelążka.

Co to będzie za rachunek, o tem wiecie kochani Czytelnicy. Jest to sąd pośmiertny, a ten sąd jest dwojaki; jeden czeka człowieka każdego zaraz po śmierci, drugi odbędzie się przy końcu świata. Pierwszy zowiemy sądem szczegółowym, drugi sądem powszechnym.

O sądzie powszechnym jużeście nieraz słyszeli, więc dzisiaj posłuchajcie o sądzie poszczególnym, a mianowicie zastanowimy się nad temi trzema pytaniami:

1. Czy się odbędzie sąd szczegółowy?

2. Jak się on odbędzie?

3. Jaka ztąd płynie dla nas nauka?

1. Że przy końcu świata odbędzie się sąd powszechny, o tem wie każde katolickie dziecię. Będą wtedy sądzeni wszyscy ludzie bez wyjątku i to w obliczu całego świata. Skoro więc wszyscy sądzeni będą, to pocóż — spytacie — jeszcze sądu szczegółowego? sąd ten wydaje się zupełnie niepotrzebnym. Jednak tak to się tylko wydaje, a wiara katolicka uczy nas, że zaraz przy śmierci sądzi Bóg każdego człowieka. Już w Starym Zakonie powiedział Duch św.: »*łacno jest przed Bogiem w dzień śmierci zapłacić każdemu według dróg jego*". (*Ekklesiast. XI. 29*)... „*a przy skończeniu człowieczem nastąpi odkrycie uczynków jego*" (*tamże*). Widzimy więc, że w tych słowach jest mowa *o sądzie szczegółowym*, o odkryciu, o nagrodzie lub karze za nasze uczynki tuż zaraz przy śmierci każdego, czyli mówi tu Duch św. o sądzie szczegółowym.

Tak samo naucza nas św. Paweł, gdy pisze w liście do żydów (IX--27): »*Postanowiono ludziom raz umrzeć a potem sąd*". Podobnie też mówią Ojcowie św., a *św. Augustyn* pisał: »sprawiedliwa to i zbawienna (katolicka) wiara, iż dusze skoro się tylko odłączą od ciała sądzone są jeszcze przed sądem powszechnym«.

A nadto, czyż każdy z nas nie może łatwo tego wyrozumieć iż sąd szczegółowy musi się odbyć? Czyż Święci np. Apostołowie i Męczennicy nie są w niebie i nie posiadają szczęścia wiekuistego? Czyż Judasz nie jest w piekle potępiony na wieki? — Czyż dusza ewengelicznego bogacza nie została wrzucona do piekła zaraz po śmierci owego człowieka bez serca? Już oni odebrali swą nagrodę lub karę za swe uczynki, już los ich jest rozstrzygnięty na całą wieczność, a tem samem wypadł dla nich wyrok i osądzeni zostali przed sądem powszechnym, a tak przychodzimy do przekonania, że sąd szczegółowy istnieje. Zastanówmy się przytem nad pytaniem: gdzie się dusza człowieka obraca, gdy tenże umiera? Czyż dusze ludzi świętych i dusze bezbożników mają iść w jedno miejsce i jeden wspólny los dzielić aż do czasu sądu powszechnego? Pewnie, że nie; wiara katolicka uczy nas, że dusze całkiem czyste idą zaraz po śmierci do nieba, a dusze splamione grzechem śmiertelnym idą do piekła, inne zaś, które nie są jeszcze zupełnie czyste, czeka ogień czyścowy. Każdej więc duszy musi P. Bóg zaraz po śmierci obwieścić, jaki jej los w wieczności, czyli, że każdy człowiek musi być po śmierci sądzonym, to zaś dzieje się przy sądzie szczegółowym.

2. Czeka nas więc sąd szczegółowy; ale jakże się on odbędzie, kiedy i gdzie? Oto w tej chwili i na tem miejcu będziemy sądzeni, gdzie umierać będziemy. Rozważ moj bracie, i pomyśl, że leżysz na łożu konania; twoi krewni i znajomi stoją lub klęczą koło łóżka, płaczą i modlą się. Wydajesz ostatnie westchnienie — i w tej chwili kiedy twoi krewni myślą, że może jeszcze żyjesz, kiedy patrzą na twe usta, na twe serce i puls badają — w tej chwili będziesz osądzonym i to na miejscu, gdzie cię śmierć spotka, czy to w mieszkaniu, czy na polu, czy w lesie lub na morzu. Sędzia bowiem najwyższy jest wszędzie obecny. Jako więc niepewną jest śmierć, nie pewny czas i miejsce śmierci, tak znowu niezbitą jest prawdą, że czeka nas sąd zaraz po śmierci, ale gdzie i kiedy, o tem tylko wie Bóg sam.

Lecz któż będzie naszym Sędzią? Kto będzie badał nasze życie, kto wypowie wyrok nad duszą naszą? Sędzią tym będzie Syn Boży, Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Pismo św. mówi: »*Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi*“ (*Jan X 22*) i że „*wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową*“ *(2 Kor. V — 10*). Tego atoli nie należy się tak rozumieć, jakoby Chrystus Pan był z człowieczeństwem swojem wszędzie tam obecny, gdzie człowiek umiera. Nie, ale, ze w cudowny sposób, mocą swej wszechpotęgi oświeca duszę odłączającą się od ciała tak, iż ta zupełnie jasno i dokładnie poznaje swego Sędziego, swój własny stan i wszystko dobre i złe, co uczyniła a wreszcie i wyrok, który Sedzia nad nią wygłasza. — Sędzią więc będzie Jezus Chrystus. O jakze się cieszy i raduje dusza pobożnego chrześcianina, gdy pozna i zobaczy Tego, którego tak wiernie kochała, któremu usilnie służyła i tyle razy przyjmowała w Sakramentach św.!

Lecz jakaż znowu trwoga miotać będzie duszą bezbożnego i występnego, gdy w Tym pozna swego Sędziego, którego słowem gardziła, którego przykazania deptała, którego łaski odpychała, Sakramenta św. znieważała! Biada, biada grzesznikowi! Sędzią jego będzie Bóg, a przed Bogiem nie uda się kłamstwo, na nic się przydadzą wszystkie wymówki i uniewinnienia; całe życie człowieka będzie odkrytem i wszystko wyjdzie tam na jaw przed obliczem Boga. A Bóg ten i Sędzia nie tylko jest wszystko wiedzącym, lecz także sprawiedliwym. Karać on będzie każdy grzech niezmazany pokutą, bez względu na to czy się go człowiek dopuścił w młodości czy w latach starości. Nie będzie tam także względu na osobę, na jego godności i zaszczyty ziemskie gdyż i mocarze tego świata będą — jak powiada Pismo

św. — mocne męki cierpieć (*Mądr.* 6 7). Nikt nie ujdzie z przed oblicza Sędziego Bożego, bo to Pan wszechmocny, to też każdy winowajca musi odebrać zasłużoną karę. *Dok. nastąpi.*

Wdzięczność sieroty.

(Podług opowiadania księdza X.)

spisane przez *Sta. G.*

W roku 18.., no mniejsza już w którym, straszliwe mrozy panowały w całej środkowej i północnej Europie. Tak przynajmniej pisały gazety, a musiało to być prawdą, bo i w pięknej podkarpackiej wiosce, gdzie od trzydziestu lat byłem proboszczem mrozy dochodziły w ową zimę, do dwudziestu stopni czyli gradusów.

Miało się już ku końcowi grudnia, nadeszła czwarta niedziela Adwentu. Ludu do Spowiedzi św. była moc wielka, bo trzeba przyznać naszemu poczciwemu polskiemu ludowi, że ochoczo garnie się do Sakramentów św. zwłaszcza też przed większemi Świętami.

W całej Polsce, a podobno nie tylko w Polsce, jak to najlepiej wiedzą czcigodni kapłani różnych narodów, lud wiejski ma tę wadę, że wszystkie interesa jakie tylko ma do swego pasterza odkłada na niedzielę, kiedy kapłan ma najwięcej pracy, choć bardzo wygodnie mogliby je załatwić w ciągu tygodnia. Więc w niedzielę zwykle wołają księdza do chorych, przyjeżdżają z chrztami i ślubami; w niedzielę jest najwięcej ludzi do Spowiedzi, najwięcej metryk do wyciągania, pisania świadectw, dawania rad, i kto tam zliczy te wszystkie sprawy, jakie trzeba załatwiać w niedzielę, gdy czasu nie ma. Prosiłem ja nieraz moich parafian aby dla własnej wygody nie odkładali wszystkiego na jeden dzień uroczysty, ale niestety napróżno.

Jak więc już wyżej wspomniałem, nadeszła czwarta niedziela Adwentu, a w nią, jak zawsze w niedzielę, konfesyonał był w obleżeniu.

Od piątej rano do siódmej słuchałem Spowiedzi; po jutrzni zawezwano mnie do dwóch chorych; po sumie i kazaniu chrzciłem, a w końcu wysłuchałem tych odważnych i cierpliwych, którzy mimo mrozu i spóźnionej pory, nie odstępowali konfesyonału.

Dobrze też już było z południa, gdy zsiniały i skostniały

od zimna, mogąc zaledwie utrzymać w ręku brewiarz dążyłem na plebanię. W sieni zastałem gromadę mężczyzn i kobiet stukających nogami i pocierających ręce; na mój widok wszyscy poczęli tłoczyć się do kancelaryi. A na progu jadalnego pokoju spostrzegłem moja siostrę, która widząc, że mi zęby dzwonią od zimna, a przecież ludzie się tłoczą, sciągnęła brwi i szybko zniknęła za drzwiami.

Tymczasem kikanaście rąk chwyciło od razu moją dłoń; każdy o coś prosił, każdy chciał być najpierwszy.

— Moi ludzie — rzekłem z trudnością — już tyle razy prosiłem was, aby komu czas pozwoli, w dzień powszedni przychodził z interesami, a wy jednakże nie zważacie...

— Proszę jegomości — przerwała mi bez ceremonii jakaś rezolutna baba — kiej to w niedzielę i tak trzeba być w kościele; a tu mróz okrutny i śnieg po pas, to się człowiekowi i nie chce wyleść z chaty.

— I czegóż to żądacie? — spytałem.

— Ano wej, Stachowa powiedziała do Adamowej Jagny, że to ja oczarowałam jej chłopa; więc ja chcę Stachową skarżyć, ino nie wiem czy aby wygram.

— Tyle razy już mówiłem wam, że czarów nie ma na świecie; nic mnie tak nie martwi jak zabobonność wasza!

Jeszcze nie skończyłem z mniemaną czarownicą, gdy już druga kobieta całując mię w rękę mówiła:

— Ja zaś chciałam prosić Jegomości o nową książkę do czytania; ale o wesołą jaką, cobyśmy się tak ucieszyli jak z tym Sowizdrzałem.

— A ja se przyszedłem po metrykę — wołał młody parobczak — a że to daleko mam do domu to mi się i spieszy; więc dopraszam się łaski Jegomości, czybym nie mógł dostać najprzód.

Chociaż wszystkim było pilno do domu i ja się spieszyłem, w pół do drugiej biło właśnie, gdy ostatni z interesentów opuszczał kancelaryę.

W tej samej chwili weszła do pokoju siostra, mówiąc ze smutkiem:

— A księże bracie czy się to godzi tak długo zostawać na czczo? Tak nie szanować zdrowia! a jak się ksiądz brat rozchorujesz cóż będzie wtedy?

— Widzisz siostrzyczko, ludziom się też spieszy do domu; i oni wymarzli.

— Oni wszyscy dawno po śniadaniu. A ksiądz brat choćby szklankę herbaty wypił! na taki mróz Boże, Boże — i kończąc ostatnie słowa postawiła przedemna poczciwa kobieta, herbatę, przysuwając cukier, śmietankę, cytryny, talerze; gdy w tem dało się słyszeć stukanie do kanclaryi.

Siostra spojrzała błagalnie na mnie, potem na szklankę i pobiegła zobaczyć kto przybył. Po chwili wróciła mówiąc:

— Jakiś, przyzwoicie ubrany pan chce widzieć księdza brata i coś mu bardzo pilno, ale przecie mógłby poczekać...

Zziębnięty byłem i głodny, więc pewien żal uczułem do ludzi że nic nie mają względu dla biednego kapłana pracującego o głodzie od piątej rana do drugiej po południu.

— Ale to może jakiś interes nie cierpiący zwłoki — pomyślałem sobie — może jaki chory mnie pragnie.

Zostawiłem tedy herbatę, której zresztą pić zaraz nie mogłem bo dobre siostrzysko moje, przez wielką troskliwość, przyrządziło ją gorącą jak ukrop.

Wyszedłszy do gościa spostrzegłem przystojnego mężczyznę około trzydziestu pięciu lat liczącego, ubranego w bogate futro i rozglądającego się ze wzruszeniem po pokoju.

Ledwie mię ujrzał posunął się żywo ku mnie i ujmując moje ręce przycisnął je do ust, pytając:

— Nie poznaje mnie ksiądz Proboszcz?

— Nie, to jest, twarz pańską zdaje mi się widziałem, ale kiedy, gdzie? Nie, nie pamiętam.

— A Piotrusia Wachulskiego, nie przypomina sobie Dobrodziej?

— Piotrusia Wachulskiego? Miałem w mej parafii człowieka tego nazwiska, ale tam temu było imię Józef i umarł przed dwudziestu laty.

— To mój ojciec...

— Pański ojciec?

W tej chwili dał się słyszeć głos mej siostry!

— O Boże, Boże, to już tak późno!

— Może ksiądz proboszcz jeszcze nie po obiedzie! Nie chciałbym przeszkadzać; a dużo mam do mówienia z Dobrodziejem. Zaciągnąłem u niego w młodości dług, a zaciągając go przysiągłem sobie wywdzięczyć się. Dziś pragnę na ręce ks. Proboszcza złożyć dla innych to, com przed laty otrzymał od Dobrodzieja dla siebie.

Słuchając tego zacnego człowieka zapomniałem o zimnie i głodzie; serce moje rozradowało się, że szlachetnych nie brak przecie pomiędzy ludźmi; lecz gdy gość mój raz jeszcze powtórzył, iż mi przeszkadzać nie chce, zawołałem wesoło:

— Nietylko po obiedzie, ale nawet po śniadaniu jeszcze nie jestem, które miło mi będzie spożyć razem z panem.

Po śniadaniu i obiedzie, który podano niebawem, zasiedliśmy przy sutym ogniu rozpalonym na kominie, a pan Wachulski tak tak zaczął mówić:

„Przypomina sobie zapewne ks. Probosz, że ojciec mój, biedny wyrobnik, miał nas troje dzieci; pokóki matka żyła, było nam dość znośnie, ale po jej śmierci, coraz gorzej działo się u nas; ojciec cały dzień ciężko pracował po za domem, w którym gospodarzyły trzy sieroty; ja byłem najstarszy a miałem wtedy dwónasty rok życia. W tym czasie właśnie zacząłem chodzić na naukę do ks. Proboszcza, który nas przyspasabiał do pierwszej Spowiedzi św. Ja przychodziłem obdarty i głodny; więc nie miałem chęci do psót i figlów; wszystkie też prawie dzieci odemnie stroniły i nazywały dziadem. Pewnego razu na lekcyi, usłyszałem jakieś szepty za sobą i śmiechy, ks. Dobrodziej spytał o przyczynę niepokoju; wtedy wysunął się Władyś A. syn bardzo bogatych rodziców, strojny zawsze jak lalka i rzekł, pokazując na mnie palcem:

— Proszę ks. Proboszcza, bo po Piotrusiu chodzi takie brzydkie robactwo — i chłopiec odwrócił się odemnie ze wzgardą.

Tak czułem się upokorzony, tak bardzo zawstydzony, że gdybym mógł byłbym się schował pod ziemię. Z drżeniem oczekiwałem na to, co ks. Dobrodziej powie; sądziłem, że wzgardzi mną tak samo, jak moi współuczniowie i na myśl o tem serce mi zamierało; tymczasem usłyszałem bardzo łagodne zapytanie.

— Powiedz mi moje dziecko, kto wam teraz matkę zastępuje? A gdy powiedziałem, że nie mamy nikogo ks. Proboszcz mówił dalej:

— Widzisz mój Piotrusiu, każdy dbać powinien o czystość swego ubrania, lecz wiem, że jesteś sierotą, więc cię nie łaję. Będzie twój ojciec dziś wieczorem w domu? — spytał ks. Dobrodziej w końcu i pogładził mnie po twarzy.

Gdym dał potwierdzającą odpowiedź, a Władyś nie przestał uśmiechać się, patrzeć na mnie pogardliwie i drugim pokazywać, zwróciłeś ks. Dobrodziej do niego mowę:

— Bardzo to nie ładnie mój Władysiu, że naśmiewasz się ze swego kolegi. Tobie Pan Bóg dał mamę, która myśli o wszystkich twoich potrzebach, więc to nie żadna twoja zasługa, żeś pięknie ubrany. Piotruś nie ma matki; dlatego zasługuje na politowanie a nie na szyderstwo. Ubóstwo nie hańbi nikogo, więc wstydzić go się nie potrzeba, ale prawdziwy to wstyd dla każdego, kto nie umie znaleść w sercu swojem współczucia dla nędzy i niedoli. Dziś mnie bardzo zasmuciłeś Władysiu, ja dotąd myślałem, że masz szlachetne i dobre serduszko.

Twarz Władysia pokryła się rumieńcem, spuścił oczy ku ziemi i stał jak martwy, a mnie uderzyło serce gorącem uczuciem wdzięczności dla ks. Dobrodzieja i pragnieniem odwdzięczenia mu się za okazaną mi dobroć. Postanowiłem sobie wtenczas w duszy, że nigdy nie zrobię nic takiego coby zasługiwało na naganę mego dobroczyńcy.

Wiem od śp. ojca mojego, że od owego dnia ks. Proboszcz opłacał kobietę, która obowiązała się gotować nam jeść, sporządzać ubranie i prać bieliznę. Zawsze więc odtąd było czysto i cało koło mnie i mego rodzeństwa i nigdy nie byliśmy już głodni.

W rok później umarł mój ojciec. Dwie siostry znacznie młodsze ode mnie, wzięła pani do dworu na wychowanie; mnie zaś posłał dziedzic z paniczem i guwernerem do Krakowa, abym tam był do ich usług. Stary guwerner polubił mnie bardzo, a że miałem wiele czasu i niezmierną chęć do nauki, uczył mię tego wszystkiego, czego się panicz uczył.

Gdy na pierwsze wakacye przyjechaliśmy na wieś, pan guwerner długo coś opowiadał dziedzicowi o mnie, który dowiedziawszy się czegom się nauczył, pogłaskał mnie po głowie, pochwalił i powiedział, iż bardzo się cieszy, że tak ogromnie kocham naukę, a po wakacyach posłał mię razem z paniczem do szkół.

Po ukończeniu szkół w Krakowie, pojechałem już własnym kosztem do Francyi, do Paryża, gdzie zostawszy fabrykantem dorobiłem się wielkiego majątku. Przez wszystkie długie lata nie opuszczało mię pragnienie wywdzięczenia się moim dobroczyńcom; a dobroć okazana mi przez ks. Proboszcza dodawała mi sił do pracy i odpychania wszystkich pokus złego świata.

Przed miesiącem wróciłem do kraju. Dziedzica i jego syna nie zastałem już przy życiu, ale dowiedziałem się, że pierwszy mój i mej rodziny dobrodziej mieszka zawsze jeszcze w rodzinnej mojej wiosce. Przybyłem więc tu, aby na ręce ks Proboszcza złożyć kapitał na wybudowanie domu i utrzymanie w nim pięćdziesięciu

sierót. Bliższej rodziny nie mam, a siostry moje nic odemnie nie potrzebują, gdyż starsza została Siostrą Miłosierdzia, a młodsza wyszła bogato za mąż. Natomiast wszystkie biedne sieroty uważam za moje dzieci. Wszakże mi ks. Dobrodniej nie odmówi swej rady i pomocy.“

Kończąc ostatnie słowa szlachetny gość mój usiłował znowu ucałować moje ręce. Czyż mógłem odmówić tak gorącej prośbie? Schyliłem głowę na znak przyzwolenia, a kładąc ręce na głowę Piotrusia, prosiłem Boga o błogosławieństwo dla tego zacnego człowieka.

W dwa lata później, w rodzinnej wiosce jego, wznosił się piękny, wielki dom, w którym wychowują się sieroty na chwałę Bożą i pożytek kraju. Piotruś sprzedał we Francyi fabryki należące do niego; osiadł na polskiej ziemi i wszystkie swoje siły, czas, majątek poświęca dla dobra swych biednych braci. Na plebanii bywa częstym gościem, a ja po każdej jego wizycie, cenię go więcej i proszę Boga, aby przykład biednego niegdyś sieroty, pobudzał innych do szlachetnych czynów.

Z dawnych dziejów naszej Ojczyzny.

Kazimierz II. Sprawiedliwy.

Piąty syn Bolesława Krzywoustego, Kazimierz, dla wielkiej prawości nazwany Sprawiedliwym, zasiadłszy na tronie polskim, zajął się najpierw uspokojeniem kraju na zewnątrz. Więc Wielkopolskę, z wyjątkiem Gniezna, oddał Ottonowi, synowi Mieczysława Starego; książąt szląkich spierających się o spadek pogodził dawszy jednemu z nich ziemię oświęcimską i bytomską, przywrócił Polsce kraje zabrane przez Rusinów podczas niedołężnych rządów braci, nakoniec uporządkował sprawy Pomorza, ustanowiwszy tam swoich namiestników.

Urządziwszy tak roztropnie pokój zewnętrzny, zwrócił się Kazimierz troskliwie do spraw wewnętrznych. Zacne serce prawego króla cierpiało bardzo, widząc ucisk ludu, jaki się zakradł w czasie ciągłych zamieszek i wojen. Zniósłszy więc najpierw surowe prawa brata Mieczysława zwołał panów i biskupów na zebranie, na którem uradzono ulgi i opiekę dla ludu. Na tym sławnym zjeździe postanowiono, *że każdy, ktoby obdzierał, uciskał lud ubogi, lub wymuszał na nim daniny podwody itd. podpada klątwie*; tak samo i ten ktoby zagrabił dobra po zmarłym biskupie. Ubogi lud z wielką radością dowiedział się o tych

nowych prawach na swoją korzyść i błogosławił sprawiedliwego króla. Takich to dzielnych monarchów miała nasza Ojczyzna, którzy nie pozwolili najmizerniejszemu człowiekowi wyrządzić krzywdy.

Tymczasem Mieczysław Stary siedząc w Raciborzu na Szląsku i znając dobroć brata Kazimierza, udał pokorę i jął go prosić, aby mu choć ziemie przeznaczone przez ojca przywrócił; król Kazimierz chętnieby był oddał Mieczysławowi Wielkopolskę, ale rada przyboczna królewska nie pozwoliła na to.

Zawiedziony z tej strony Mieczysław, udał się najpierw do Niemców o pomoc, a gdy ci odmówili mu jej, pogodziwszy się z synem Ottonem i zmówiwszy się z księciem pomorskim, uderzył na Gniezno, zdobył je i opanował Wielkopolskę; udało mu się to tem łatwiej, że Kazimierz nie przeszkadzał bratu, sądząc, iż ten odzyskawszy ojcowiznę cicho będzie siedział. Ale omylił się bardzo szlachetny monarcha. Mieczysław zazdrościł młodszemu bratu powodzenia i knuł przeciw niemu zdrady, gdyż Kazimierz przy dobrem sercu i łagodnem usposobieniu, był wielkim odważnym wojownikiem i wsławił się zwycięztwami na Rusi, gdzie poskramiał zbuntowanych książąt, lenników Polski, przywracał im utracone panowanie i godził zwaśnionych. Niecne zamiary Mieczysława nie udały się przecież, choć szukał pomocy u cesarza niemieckiego, a książąt szlązkich i kujawskich burzył przeciw bratu. Lecz niebawem nadarzyła się sposobność niespokojnemu księciu do wydarcia tronu Kazimierzowi.

Król węgierski wygnawszy jednego z książąt ruskich, osądził na jego tronie swego syna Andrzeja. Ów książe wygnany imieniem Włodzimierz był bardzo złym człowiekiem; wiele też zawinił królowi polskiemu i naszej Ojczyznie. Gdy mimo to Kazimierz dał się ubłagać niegodziwcowi, poszedł na Ruś, wypędził królewicza węgierskiego a na tronie osadził Włodzimierza, pogniewali się panowie krakowscy na swego króla że tak łaskawie przebaczył winowajcy i jeszcze mu księztwo przywrócił. Podczas, gdy cała Europa sławiła szlachetność i waleczność króla Kazimierza, który znowu zaprowadzał porządki i spokój na Rusi, zapobiegając w ten sposób spustoszeniom ziem polskich, panowie krakowscy zawezwali Mieczysława Starego, który wraz z synem Bolesławem na czele wojska podążył radośnie do Krakowa i został wpuszczony do miasta. Tylko biskup krakowski Falko i wojewoda Mikołaj wierni prawowitemu panu, nie chcieli oddać krakowskiego zamku.

Tymczasem Kazimierz dowiedziawszy się o zdradzie brata i buncie Krakowian, zebrał spiesznie wojska własne i ruskie, które mu jako najwyższemu panu winne były posłuszeństwo, ruszył ku zagrożonej stolicy, pobił wojsko Mieczysława, który uciekł do Wielkopolski, a syna zdrajcy

pojmał w niewolę. Zbyt jednak zacnym był Kazimierz, aby jaką przykrość wyrządzić Bolesławowi, poszedł więc za radą arcybiskupa gnieźnieńskiego i odesłał bratanka ojcu. Wielka ta dobroć tak wzruszyła Mieczysława Starego, że przebłagawszy szlachetnego brata aż do jego śmierć siedział spokojnie w swej dzielnicy, żyjąc z królem w przykładnej zgodzie.

W roku 1192 podjął Kazimierz Sprawiedliwy wielką wyprawę na Prusaków, którzy się znowu buntowali i łupili Polskę. Z wojskiem Kazimierza połączył swoje hufce Mieczysław i książęta szlązcy. Wyprawa udała się znakomicie; pobici na głowę Prusacy przyrzekli daninę, uległość i posłuszeństwo. Następnie poskromiwszy dzikich Jadźwingów i odniósłszy nad nimi świetne zwycięztwo, wrócił Kazimierz szczęśliwie do kraju. W następnym roku zawarł monarcha polski wieczyste przymierze z Węgrami i ustanowił pomiędzy dwoma krajami, to jest Polską i Węgrami granicę, którą stanowiły wysokie góry Tatry.

Zabezpieczywszy tak pokój krajowi, zapragnął mądry król zająć się całkiem dobrem swoich poddanych, naprawą miast i zamków, podniesieniem oświaty, ugruntowaniem sprawiedliwości. Ale niestety! śmierć nagła przerwała te wielkie zamiary.

Dnia 5-go maja 1194 roku zaprosił Kazimierz na ucztę panów i biskupów, z którymi rozmawiał o nieśmiertelności duszy i życiu przyszłem, ponieważ był bardzo pobożny i kochał nauki, gdy w tem został tknięty paraliżem i na miejscu skonał.

Żal wielki zapanował w całym narodzie na wieść o przedwczesnej śmierci dobrego króla, mającego dopiero czterdziesty szósty rok życia, a piętnasty panowania. Wszyscy kochali Kazimierza dla jego sprawiedliwości, gorącej pobożności, umiarkowania w gniewie, odwagi nieustraszonej w bitwach i rzadkiej roztropności w rządzeniu.

Kazimierz umierając zostawił żonę Helenę córkę Wszewłoda księcia ruskiego i dwóch nieletnich synów: Leszka, zwanego Białym od jasnych włosow i Konrada.

Z życia świętego Brunona.

W życiu św. Brunona, założyciela zakonu Kartuzów, czytamy o zdarzeniu, które uczeni Bollandyści gruntownie zbadali i które wobec najsurowszej krytyki, przedstawia się jako niezbita, historyczna prawda. Fakt ten zdarzył się w Paryżu w biały dzień, w obecności kilku tysięcy świadków; najdrobniejsze jego szczegóły spisane są przez osoby, biorące

w tem udział, a jeden z najznaczniejszych zakonów zawdzięcza mu powstanie swoje.

W roku 1082 umarł w Paryżu sławny profesor uniwersytetu tamtejszego: Rajmund Diokres, podziwiany i żałowany przez uczniów swoich. Jeden z największych uczonych owego czasu, Bruno, znany w całej Europie z nauki, talentu i cnót swoich, był podówczas z czterema swoimi towarzyszami w Paryżu i uważał to za swój obowiązek być obecnym na nabożeństwie żałobnem za tego zmarłego, powszechnie uwielbianego.

Zwłoki wystawiono w wielkiej sali w pobliżu kościoła Panny Maryi — a niezliczone tłumy ludu otaczały wspaniały katafalk, na którem leżał zmarły, według zwyczaju ówczesnego przysłonięty cienką zasłoną.

W chwili, gdy kapłani zaczęli odmawiać pacierze żałobne, zaczynające się od słów: „Odpowiedz mi, jak wiele mam grzechów i nieprawości“, odezwał się z pod owej zasłony głos grobowy — a wszyscy obecni usłyszeli te słowa:

— Przez sprawiedliwe sądy Boże zostałem obwiniony.

Przypadają do trupa, podnoszą całun — zmarły leży spokojnie, martwo, istny trup! Odmawiano dalej przerwane modlitwy; ale wszyscy obecni byli wielce zatrwożeni.

Pozpoczęto na nowo drugi nokturn nabożeństwa żałobnego i wrócono znów do czytania ustępu: „Odpowiedz mi!“

Tym razem podnosi się zmarły wobec całego zgromadzenia i mówi głośno i ponuro:

— Przez sprawiedliwe sądy Boże zostałem osądzony — i opadł powtórnie na śmiertelne swe łoże.

Strach obecnych doszedł do najwyższego stopnia. Lekarze stwierdzili znów, że Rajmund Diokres nie żyje; trup jego był sztywny i zimny jak lód. Nie miano odwagi odprawiania dalej nabożeństwa żałobnego i odłożono je do drugiego dnia.

Władze kościelne nie wiedziały, co mają czynić w tym wypadku. Jedni mówili: jest potępiony i dlatego nie godzien modlitw Kościoła. Inni znów mówili: „nie, wszystko to, cośmy słyszeli i widzieli, jest okropne, to prawda; ale wszyscy, którzyśmy byli świadkami tej okropnej sceny, będziemy także najpierw obwinieni a potem osądzeni. Biskup podzielał również to zdanie i na drugi dzień zaczęło się znów nabożeństwo żałobne o tym samym czasie.

Bruno i towarzysze jego byli obecni także w kościele. Cały uniwersytet, cały Paryż podążył tłumnie do kościoła Panny Maryi.

Zaczęło się nabożeństwo żałobne. Przy tym samym ustępie i słowach: „Odpowiedz mi!“ podniósł się trup doktora Rajmunda na posłaniu i głosem, na którego brzmienie truchleli wszyscy, zawołał:

— Przez sprawiedliwe sądy Boże zostałem potępiony!...

Po tych słowach opadł bezwiednie na łoże.

Tym razem nie można już było wątpić dłużej. Straszny ten cud stał się istotnie i nie potrzebował dalszego dochodzenia. Na rozkaz Biskupa i kapituły katedralnej zdjęto godności jego i pogrzebiono go na miejscu niepoświęconem w Montfauson.

Bruno, mający podówczas 44 lat, opuszczając ową wielką salę obok kościoła, powziął nieodwołalny zamiar usunąć się od świata i z towarzyszami swymi wyszukał sobie w Kartuzyi obok Grenobli schronienie, gdzie mógł bez przeszkody pracować nad swojem zbawieniem i przygotować się na sprawiedliwe sądy Boże.

W tem zdarzeniu przyszedł istotnie potępiony z piekła, nie dla tego, by je opuścić, lecz aby dać najoczywistsze świadectwo o istnieniu tegoż.

Dalej do pługa!

Widzę mój naród bolem znękany,
Strasznym wiekowym letargiem zdjęty;
Widzę nadziei wieniec zdeptany
I rdzą okryty miecz Ojców święty!
    Widzę omdlałe bezsilne ręce
    I nędzne miasta i puste sioła;
    Od głodu wyschłe twarze dziecęce
    I jęk ten słyszę, co o chleb woła!
I widzę młodzież bez serc i wiary,
Bez orlich skrzydeł — zimnemi usty
Potępia Ojców — czyny, ofiary;
Wawrzyn nasz kala — tchnieniem rozpusty!
    I gardzi strzechą i pługiem Piasta,
    Choć cały naród z głodu umiera;
    Choć żyźna rola chwastem porasta
    A wróg z pod stóp ją naszych wydziera.
Zbudź się z letargu polska młodzieży,
Jeszcze ta ziemia do nas należy;
Dopóki polskim pługiem orana,
Dopóki polskim potem skrapiana!
    Mieczem i rolą Polska istniała,
    Miecz nam wydarto — rola została;

Na niej nam dzisiaj żyć i umierać,
Nie dajmyż obcym kłosów jej zbierać!
Dalej do pługa, dalej do roli,
Nie gardzie niską wieśniaczą chatą;
Chociaż dziś w ciężkiej żyjemy doli,
Choć Bóg nas skąpą darzy zapłatą!
Lecz przyjdzie chwila — o świt swobody
Nie mieczem krwawym — lecz ciężkim trudem
I pracą — walczyć będą narody,
Wtedy my Bożym wskrzeszeni cudem,
Staniemy pierwsi — a Pan zawoła:
„Wy coście wieki w nędzy przetrwali
„Wierni tym chatom — i potem czoła
„I pługa pracą kraj odzyskali.
„Oto dziś pierwsze bierzcie wawrzyny,
„Bo dopełniona straszna ofiara;
„Bo odkupiła praojców winy
„Młodzieży — praca i wiara!“

Anna Neumann.

Nowi heretycy

czyli słówko o „socyalistach“.

(Ciąg dalszy).

Że istotnie ci, co czytają „*Przyjaciela ludu*“, nie są dobremi dziećmi Kościoła św., to już z tego się pokazuje, iż ośmielają się pisać do tego pisma listy na księży i uderzają na pisma katolickie, jak na naszą „*Gwiazdę katolicką* i na inne gazety.

Jeżeli kto powstaje przeciw gazetce, którą pochwalili Najdostojniejsi i Najczcigodniejsi XX. Biskupi, jeżeli pisze, że ta gazetka jest fałszywą, to każdy widzi, iż taki człowiek już może wcale nie ma wiary, albo bardzo słabą, a i tę wnet może utracić, choć się jemu zdaje przeciwnie.

Niektórzy wieśniacy, którzy czytają *Przyjaciela ludu* powiadają, że *Przyjaciel* ten wiary im nie odbierze, że to nie prawda, aby *Przyjaciel* podkopywał Wiarę św. i uderzał na Kościół św. itp.

Na to odpowiemy iż, że są w wielkim błędzie i swem własnem postępowaniem pokazują, że rzecz się ma przeciwnie, tj. że *Przyjaciel ludu* podkopuje Wiarę i Kościół św.

Przyjaciel ludu nie taki głupi, aby wprost i wyraźnie uderzał na Wiarę św. lub pisał, że Kościół św. nam nie potrzebny. On wie, że tą

drogą nie zaszedłby daleko, i że wieśniak wtedy nie wziąłby go do rąk a więc sam nawet głosi obłudnie, że nie powstaje przeciw św. Wierze, ale za to innych używa sztuczek, by tę Wiarę osłabić.

Wspomnieliśmy już wyżej jakie to są te jego sztuczki, a teraz tylko zaznaczamy, że ci co tak mówią, już przez to samo osłabli we Wierze, skoro czytają to pismo, mimo że zabraniają go czytać kapłani. Gdyby mieli silną wiarę i przywiązanie do Kościoła św. toby z pewnością tego nie robili, boby się bali grzeszyć i P. Boga obrażać. Kto postępuje wbrew woli Ojca św. który zakazał katolikom czytać takie pisma, jak *Przyjaciel ludu*, o ten z pewnością upadł już we Wierze, i ani się spodzieje kiedy jeszcze niżej upadnie.

A czyż jest co droższego nad Wiarę św.? Czyż rozumny ten człowiek, który dobrowolnie sam naraża się na utratę Wiary i przez to samo na wieczne potępienie? Pewnie że nie, lecz owszem jest on godnym politowania. Kiedyś każdy taki wieśniak, gdy przyjdzie godzina śmierci żałować będzie tego swego postępowania i wtedy z pewnością uda się po pociechę do księdza a nie do *Przyjaciela ludu*, lecz oby tylko nie było zapóźno!

Skoro *Przyjaciel ludu* nie jest wrogiem naszej Wiary św. i Kościoła św. i Sług jego, to czemuż choć czasem nie umieści jakiej nauki religijnej? Dlaczego nigdy nawet nie wspomni o przykazaniach Bożych? Czemu tak starannie unika tego słowa: „Bóg? Czyż to nie jest dowodem, że mu na utrzymaniu Wiary św. w narodzie wcale nie zależy?

Pisał raz jeden z posłów wieśniaków, że *Przyjaciel ludu* jest najlepszym i jedynym przyjacielem ludu wiejskiego. Lecz na jakiej podstawie mógł to pisać, na jakiej także podstawie mógł twierdzić, że tylko to pismo oświeca lud, to tego pojąć nie możemy.

Ale nie, my wiemy dla czego ów poseł tak chwali *Przyjaciela ludu*, oto dla tego, bo pismo to pochwaliło go raz, że ma dobre serce, i że dla tego zdolny jest na posła do sejmu.

Innej bowiem podstawy nie miał ów poseł, aby to pismo nazwać przyjacielem wieśniaków, lub tylko jemu przypisywać staranie o oświatę ludu.

Przyjacielem bowiem prawdziwym jest ten, kto drugiemu radzi dobrze czynić, kto zachęca drugich do cnoty, do pełnienia Bożych przykazań i do życia zgodliwego. Kto zaś odciąga swego bliźniego od Boga, kto go ciągle podjudza przeciw drugim, kto mówi bliźniemu, na co ty masz słuchać starszych, skoro sam możesz być panem, ten jest przyjacielem na oko, ale w istocie jest on przyjacielem fałszywym, czychającym na zgubę swego bliźniego.



W OCHRONCE.
(Objaśnienie patrz: Rozmaitości).

Szatan w raju pokazał się Ewie także jako przyjaciel, troskliwy o dobro ludzkie. Po co, rzekł do niej, macie słuchać Boga, kiedy sami będziecie równi Bogu! To nieprawda, abyście pomarli, gdy zjecie owoc zakazany, P. Bóg tak was tylko straszy. Zupełnie podobnie postępuje też *Przyjaciel ludu,* a jeżeli ów poseł uważa go za swego przyjaciela, to mu winszujemy.

Co się tyczy twierdzenia, aby tylko *Przyjaciel ludu* oświecał lud, to jest ono z gruntu fałszywem. Każda bowiem inna gazetka ludowa podaje więcej nauki, niż *Przyjaciel ludu.* Każdy numer tego pisma przepełniony jest tylko listami jego czytelników, w których pełno ujadania na drugich; każdy artykuł tchnie nienawiścią do obecnego porządku na świecie, a powiastki mają cel bardzo szkodliwy. Aby zaś kto z tego mógł się więcej czegoś nauczyć i oświecić, w to zupełnie nie wierzymy.

Niema tam nigdy ani jednej powiastki moralnej, ani historyi polskiej, ani nauk o zjawiskach natury, ani nawet obszerniejszej kroniki, ani rad gospodarskich, ale tylko same ujadania i polityka i to ma być oświatą i nauką. No, jeżeli kto takie ma pojęcie o oświacie i nauce, to widać, że choć gorliwie czyta *Przyjaciela ludu* jeszcze dużo mu brakuje do światy, a z pewnością więcej od niego wie i umie każdy, który czyta nasze np. pismo, lub inne gazetki.

Więcej już nie chcemy się rozwodzić nad tem pismem, żal nam tylko tych braci-wieśniaków, którzy dali się obałamucić jego pięknym słówkom i obłudnym podchlebstwom, sami może nie wiedząc na jaką weszli drogę. Pismo to jest socyalistycznem i pracuje nad tem przedewszystkiem, by wśród ludu wiejskiego zaszczepić naukę socyalistów, choć do tego przyznać się nie chce, bo się boi stracić czytelników.

Kto przeto prenumeruje to pismo, czyta je i co gorsza zachęca drugich do prenumerowania i czytania, ten pracuje w interesie socyalistów, czyli, co na jedno wychodzi, pracuje nad osłabieniem Wiary św. nad podkopaniem Kościoła św. i rozumie się samo przez się, nad zgubą własnej swej duszy.

Niektórzy czytelnicy *Przyjaciela ludu* nie wiedzieli może o tem, dla tego z obowiązku wyjaśniliśmy całą tę sprawę ku przestrodza wszystkich niebacznych.

Ojciec św. polecił gazetom katolickim, by ostrzegały swoich czytelników przed pismami złemi. My więc spełniamy swoje zadanie, a do Czytelników należy ostrzegać dalej swych bliźnich, którzy idą na lep pism socyalistycznych, a względnie u nas na lep *Przyjaciela ludu.*

Tyle o pierwszym punkcie nauki sosyalistów, tj. o ich dążeniu do wykorzenienia Wiary ze serc ludzkich. Przejdziemy teraz do punktu drugiego. *Ciąg dalszy nast.*

Kilka słów o liście włościan krakowskich do „Przyjaciela ludu“.

Każdy pragnie, by mu było lepiej — to nic dziwnego. Więc i czterech włościan z krakowskiego w liście do „*Przyjaciela ludu*“ wypowiada swoje życzenia i zapatrywania, jakby chcieli mieć urządzony kraj, powiat i gminę. Nie przeczymy, że w tych życzeniach wiele się kryje myśli zdrowych i pięknych, ale znowu z drugiej strony wiele w nich także takich rzeczy, których ci włościanie pożyczyli sobie u socyalistów; nic też dziwnego, że poseł Merunowicz odezwę tę nazwał socyalistyczną. Ni mniej, ni więcej żądają podpisani na tym liście włościanie, tylko zupełnej zmiany istniejących stosunków; takie rzeczy wypowiada się prędko jednym tchem, ale nim myśl jaka znajdzie urzeczywistnienie, dziesiątki lat zwykle czekać trzeba. Reformy wszelkie odbywają się tylko zwolna, a udają się tylko wtedy, gdy całe społeczeństwo czuje ich potrzebę. List więc w *Przyjacielu ludu* z całym programem urządzeń autonomicznych rządowych a nawet kościelnych może w kraju pomiędzy włościanami wywołać ruch umysłów, który sprawie raczej zaszkodzić jak pomódz może. To też przestrzegamy z góry naszych czytelników, by się na ten lep brać nie dali.

List zaczyna od gminy. Projekt zaprowadzenia okręgów gminnych dla sprawowania policyi miejscowej nie podoba się autorom listu. O rzeczy jakiejś czy jest dobra, sądzić można dopiero po owocach jakie wyda, a potępiać ją już naprzód nim się narodziła, to chyba nie bardzo mądrze, tem więcej, że projekt ten może doznać u Sejmu zmian, może wcale nie być uchwalony. A przecież godzą się ci włościanie w swym liście na ustanowienie gmin większych i łączenie drobniejszych w większe, bo drobna gmina nie jest w stanie podołać swoim ciężarom. Obszary dworskie są solą w oku tak posła P o t o c z k a, który wypisał sążniste artykuły w tej sprawie jak i wspomnianych czterech włościan krakowskich.

Odrębność obszarów była początkowo konieczną i jest dążenie do zniesienia tej odrębności; pierwszym krokiem była tu nowa ustawa drogowa, łącząca gminę i obszar dworski w jeden zarząd drogowy; nowy projekt okręgów gminnych idzie dalej, bo tworzy okrąg z gmin i obszarów dworskich, a więc znowu dwor i chata związane będą wspólnym interesem i tak powoli same z siebie znikną obszary dworskie i utworzy się jedna harmonijna całość. Tylko sprawy tej nie trzeba naprzód przesądzać.

W dalszym programie leży ustanowienie lekarza gminnego jednego na 10 gmin. To już mamy zeszłego roku uchwaloną ustawę sanitarną, której się tak silnie sprzeciwiali posłowie włościanie.

Zmiana ordynacyi wyborczej co się tyczy sposobu głosowania do wszystkich ciał reprezentujących przyjdzie także sama z siebie kiedyś do reformy; czyby dziś była na czasie, wątpimy wszakże. Zresztą sięga ten projekt od razu za daleko, bo chce jednym zamachem zmienić ustawę gminną, ustawę o Reprezentacyi powiatowej, ordynacyę wyborczą, a takie rzeczy dziać się winny powoli, jeżeli mają być dobremi.

Projekt funduszu asekuracyjnego, jak tego chcą autorowie listu, zawiera bezsprzecznie także dużo zdrowych myśli, ale właśnie ten projekt jest zapożyczony od socyalistów i jest prawie niewykonalny, szczególnie w naszych stosunkach. No! a niewykonalnych rzeczy nie należałoby wcale poruszać, bo one tylko u ludzi mniej rozważnych fałszywy apetyt mogą wzbudzić i wywołać pewne rozgoryczenie.

Chwalebną jest troska w liście tym zawarta o cmentarze i kościoły. Ale bądź co bądź cmentarz i kościół, to rzecz parafian, a nie kraju całego. Niech się więc każda parafia stara o to co do niej należy. Gdyby o wszystko kraj lub państwo staranie mieć miały, to ciekawiśmy o ileby się te państwowe i krajowe podatki podnieść musiały.

Z księdza chcą zrobić autorowie listu urzędnika i każą mu posługi kościelne wykonywać bezpłatnie. Ładnie to wygląda. Ale ksiądz jest w pierwszym rzędzie sługą Bożym i jako taki a nie jako urzędnik wykonuje swój urząd duszpasterski. Jako urzędnik prowadzi on metryki, ale jako kapłan Chrystusów pełni swoje religijne obowiązki. A więc wyłącznie urzędnikiem ksiądz być nie może i nie powinien. Z drugiej zaś strony rząd nie zgodziłby się zapewne, by podwyższać o tyle prace duszpasterzy, aby wynagrodzić im przez to ubytek spowodowany bezpłatnością posług kościelnych.

Zresztą jakby się na to wierni sami zapatrywali? Dawny zwyczaj tą nowością byłby zupełnie zniszczony, a czyby na dobre wyszedł także wątpimy. A więc i to należy do rzeczy niemożebnych.

To są główniejsze punkta listu włościan krakowskich, a sądziliśmy za nasz obowiązek wypowiedzieć o tem choć w krótkości zdanie nasze. Nasze stosunki nie są takie dobre, aby nie trzeba było zmiany, ale zmiany tak doniosłe należy powoli i z wielką rozwagą przeprowadzić, a do ich przeprowadzenia z pewnością nie ci są uzdolnieni, co do Przyjaciela ludu, piszą całe strony różnych skarg nie bardzo i nie zawsze słusznych, a tam gdzie mówić potrzeba i działać, myśli swoich wypowiedzieć nie potrafią.

Nie jesteśmy powołani także do obrony posła Merunowicza, ale sprawiedliwość każe nam powiedzieć, że posła, który tyle spraw dobrych dla włościan w Sejmie poruszył, o którym na każdej prawie karcie sejmowych sprawozdań jest wzmianka, posła około ludu wiejskiego zasłużo-

nego w ten sposób przedstawić, jak to *Przyjaciel ludu* uczynił, jest rzeczą nie bardzo godziwą. A dlatego tylko, że powiedział, że list ów jest socyalistyczny. Bo rzeczywiście jest on w pewnych punktach socyalistyczny i pod tym względem spotka się z silnymi przeciwnikami w kraju.

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacko-węgierska.

W ubiegłym tygodniu odbywały się w Wiedniu narady ministrów austryackich i węgierskich w celu ustanowienia wspólnych wydatków, które mają być przedłożone delegacyom. Minister wojny zażądał o 18 milionów więcej jak zwykle na cele wojskowe, jednakże ministrowie skarbu tak austryacki jak i węgierski sprzeciwili się temu, gdyż przez taki nadzwyczajny wydatek popadłyby budżety monarchii znowu w niedobór. Wskutek tego cofnął minister wojny swoje żądania w znacznej części. Jest to także dowodem, że pokój jest obecnie pewny. — Cesarz niemiecki i jenerałowie obcy, którzy byli obecnymi przy manewrach austryackich, wyrażają się z wielkiemi pochwałami o armii austryackiej. W tych manewrach był pierwszy raz używany proch bezdymny.

Najjaśniejszy Pan dnia 25 przybył do Pragi na zwiedzenie wystawy czeskiej. Miasto ustrojone było przepysznie, a ludność witała Monarchę z nieopisanym zapałem.

Galicya We Lwowie odbywa się obecnie *ruski synod*, czyli zebranie ruskich księży pod przewodnictwem nuncyusza papieskiego ks. Biskupa Czaski, który przybył z Rzymu.

Niemcy. Niemcy przed kilku laty zdobyli w Afryce znaczny kraj zamieszkały przez Murzynów. Obecnie zawojowane plemiona podniosły rokosz i porucznika Żelewskiego, który na czele oddziału złożonego z murzynów posuwał się w głąb kraju, napadły znienacka i zadały mu znaczną klęskę. Porucznik sam poległ. Niemcy będą musieli znaczniejsze siły posłać do Afryki.

Włochy. Do Rzymu udają się pielgrzymki z całej prawie Europy. Pierwsi przyszli Francuzi w liczbie około 3000; jest to dopiero pierwsza partya pielgrzymów francuskich, których się do tej pielgrzymki zapisało około 30 tysięcy.

Również odbywa pielgrzymki młodzież szkolna ze wszystkich krajów do grobu św. Alojzego patrona studentów. Dla pielgrzymów kazał Ojciec św. przygotować pomieszczenie w pałacach watykańskich.

Chiny. Pozruchy w Chinach wybuchły na nowo i przyszło do nowych prześladowań katolików. W kilku miejscowościach pomordowano misyonarzy i zakonnice. Mocarstwa europejskie grożą rządowi chińskiemu wojną, jeżeli nie ustaną prześladowania chrześcian i jeżeli rząd chiński nie zwróci poszkodowanym Europejczykom strat i szkód im wyrządzonych.

Chili. Dawny prezydent rzeczypospolitej poniósłszy zupełną klęskę schronił się do domu poselstwa argentyńskiego, nie jak dawniej głoszono,

ale w ucieczce został zabity Nie mogąc że się ratować ucieczką odebrał sobie sam życie. W liście pisanym do matki oświadczył, że go zdradzili jego jenerałowie. Spokój w tym kraju powraca powoli.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

Polska pielgrzymka wyruszyła z Krakowa 21 września do Rzymu. Jego Eminencya ksiądz Kardynał Dunajewski miał do pielgrzymów śliczną przemowę i udzielił im błogosławieństwa na drogę. W pielgrzymce wzięło udział wielu panów, pań, wieśniaków i trochę młodzieży, ale mogło było więcej być młodzieży gdyby nie źli, przewrotni i bezbożni ludzie, który wielkich dokładali starań, aby odwieść młodzież od tej pielgrzymki.

Okropny wypadek W Wilkowie Górnym na Bukowinie wyszedł wieśniak Iwon Burlin z domu wraz z żoną, pozostawiając w kołysce śpiące dziecko 6 tygodniowe. Na piecu spał kot. Gdy Burlikowie powrócili do domu, okropny przedstawił się im widok. Na twarzy dziecka siedział kot, odgryzł mu nos i całe ciało pazurami straszliwie poranił. Dziecko zmarło w przeciągu godziny. Czy ów kot miał może wściekliznę, niewiadomo, bo przedtem nic takiego nie zdradzał. Znowu więc mamy straszliwy przykład, jaka to kara spotyka rodziców, jeżeli są tak nieoględni i zostawiają w domu dzieci sam na sam

Wystawa koni roboczych. Dnia 7-go września b. r odbyła się w Przemyślu okręgowa wystawa koni roboczych. Wystawiono 200 koni, z tych 140 włościańskich. Wielu włościan otrzymało nagrodę.

Oświata ludu w Galicyi. Niski stan oświecenia w Galicyi od pewnego już czasu żywo zajmuje umysły ludzi dbałych o dobro ludu naszego, a dzienniki naszego kraju często zwracają uwagę tych, do których sprawa ta należy, by przecież pomyśleli wreszcie na seryo o zaradzenie złemu i odpowiednie przedsięwzięli środki czy to w kraju samym i w Sejmie, czy to w Radzie państwa i w ministerstwie oświaty. Zamiast aby liczba nie umiejących czytać ani pisać zmniejszała się z każdym rokiem, jak tego i czasy i obowiązek władz odnośnych wymagają — dzieje się niemal przeciwnie, a przynajmniej żadnego postępu ku lepszemu nie można się dopatrzeć.

Ostatni wynik obliczenia ludności w Galicyi z dnia 31 grudnia r z. wykazuje przeszło półsiodma miliona głów. Z mężczyzn umie czytać 208 tysięcy, kobiet umie tylko czytać 284 tysięcy. Czytać i pisać umie mężczyzn 736 333, kobiet 502.789; razem jeden milion i 239 tysięcy!! To znaczy że na stu mieszkańców umie tylko czytać i pisać dziewiętnaście osób. Nieumiejących ani czytać, ani pisać jest obecnie w Galicyi mężczyzn dwa miliony i blisko 317 tysięcy, kobiet przeszło półtrzecia miliona głów, czyli razem cztery miliony ośmset siedemdziesiąt i sześć tysięcy. Stan zaiste wołający dzisiaj o pomstę do nieba! przy jakiejkolwiek przecież autonomii dwóch uniwersytetach, licznych gimnazyach i szkołach inaczej w Galicyi wyglądać powinno, nie tak jak obecnie. W Szwecyi, Norwegii, Holandyi, Belgii, Szwajcaryi nie ma ani jednego

20 letniego mieszkańca, któryby nie umiał czytać. Czyż to nie okropny wstyd dla nas, a raczej dla tych co stoją wyżej, że oświata ludu tak nisko jeszcze stoi?

Żywcem spalona. We wsi Piedykowcach rozpaliła 60 letnia włościanka Marya Skorbanukowa ogień na kamienie i położyła się na ziemi. Około komina leżała słoma, która się wnet zapaliła i ogień ogarnął odzież kobiety. Nieszczęśliwa obudziła się, kiedy już cała była w płomieniach. Zdołano wreszcie ogień ugasić, ale staruszka wnet potem umarła.

Napływ żydów rosyjskich. Policya w Czerniowcach na Bukowinie otrzymała polecenie, aby żydów rosyjskich, którzy się tam zatrzymują a nie ma ą pieniędzy na dalszą podróż, przytrzymywała i odstawiała na powrót do granicy rosyjskiej

Ważna sprawa. Rokrocznie odbywają się ćwiczenia wojska, zwane manewrami, które naśladują wojnę. Manewra takie kosztują bardzo wiele pieniędzy, lecz odbywać się muszą, aby żołnierzy wćwiczyć do trudów wojennych. Ważną rzeczą jest tu i ta okoliczność, że podczas manewrów dużo żołnierzy choruje z umęczenia i osłabienia, a nawet zdarzają się wypadki śmierci i to zwykle pomiędzy rezerwistami już żonatymi. Rezerwista taki tracąc życie podczas manewrów zostawia często żonę i dzieci które czeka nędza i ubóstwo, Otóż państwo powinno jakoś o nich pamiętać i uchronić pozostałą rodzinę od nędzy. Jest ustawa, która przyznaje właścicielom gruntu odszkodowanie za straty wyrządzone w polach podczas ćwiczeń wojskowych, bardzoby więc zdała się także ustawa taka, którąby osieroconej rodzinie udzielała opieki. Nasi posłowie, szczególnie włościańscy mogliby kiedy poruszyć tę sprawę w Radzie państwa.

Biskupem ruskim w Stanisławowie został, mianowany ks. biskup Kuiłowski.

Zabity od kuli armatniej. W Czekalówce koło Mościsk znaleźli dwaj włościanie na polu kulę armatnią, która tam zaleciała podczas ćwiczeń wojskowych. Jeden z nich podniósł ją i rzucił ną bok. W tej chwili kula wybuchła, rozprysła się, i jednego na miejscu zabiła, drugiego zaś ciężko pokaleczyła.

Zuchwalstwo naszych żydów. Z Nowego Sącza piszą do *Przeglądu* o niesłychanej arogancyi żydów, którzy śmią lekceważąco i gburowato odzywać się do zwierzchności gminnej, a przytem wyzyskują włościan w niesumienny sposób. Niedawno temu kręcił się po wsiach koło Sącza pewien żydek i zapisywał sobie nazwiska gospodarzy. W kilka tygodni później wieśniacy ci, mimo, że wcale nic nie zamawiali dostawali z Tarnowa jakieś stare przerabiane młocarnie i sieczkarnie, za które mieli spłacać wysokiemi ratami miesięcznemi. Zdarzyło się to w kilku wioskach Wójt gminy Siedlce widząc to, napisał grzeczny list do owej fabryki czy handlu w Tarnowie, by nie wyzyskiwała wieśniaków i nie nadsyłała im tego, czego nie zamówili. Na to owi żydkowie z Tarnowa odpisali do zwierzchności gminnej w Siedlcach bardzo po grubiańsku i dodali, że kto wziął młockarnię czy sieczkarnię zapłacić musi, a zwierzchność gminna n i e c h n i e w t y k a n o s a, g d z i e n i e d a ł a g r o s z a. Tak piszą żydzi do urzędu gminnego! Wójt postąpił sobie bardzo dobrze ująwszy sią za pokrzywdzonymi, ale żydzi przekroczyli już granicę wszelkiej uczciwości.

Mężobójstwo. W Wadowicach zakończył się z początkiem września br. proces przeciw kobiecie Maryi Botkowej. która męża swego żywcem w stodole spaliła, aby się połączyć węzłem małżeńskim z innym mężczy-

zną. Stało się to 21 czerwca w nocy. Gdy mąż powrócił do domu i poszedł spać do stodoły, niegodziwa żona podpaliła stodołę i mąż zginął w płomieniach. Trybunał sądowy skarał ją na karę śmierci przez powieszenie.

Nieszczęśliwe wypadki. W Czerlanach koło Gródka, gdzie jest fabryka papieru, pewien robotnik nie wiedząc, że strzelba jest nabita, wymierzył w żartach do drugiego robotnika wystrzelił i zabił go. W tej samej miejscowości zdarzył się jeszcze drugi także smutny wypadek. W karczmie tamtejszej przy poczęstunku wódką zaczęło kilku parobków bić się na żarty, ale żarty te zakończyły się śmiercią jednego z zapaśników

Radny Wojciech Marciniszyn chcąc pokazać Fedkowi Matuli „jak to uczą się bić przy wojsku chwycił tegoż za głowę i rzucił tak silnie o ziemię, że Fedko Matula po 36 godzinach wyzionął ducha. Słychać, że w Czerlanach mają wskutek częstych podobnych wypadków zaprowadzić posterunek żandarmeryi, ale trudno przypuścić, aby żandarmi wpłynęli co na moralność mieszkańców Czerlan. Nam się zdaje, że, aby odwrócić lud od karczmy najlepiejby było postarać się, aby istniejąca tam czytelnia więcej się rozszerzyla. Dotychczas liczy ona dopiero 40 członków, co nie bardzo pochlebnie świadczy o włościanach z Czerlan. Każdy gospodarz powinien być członkiem czytelni.

Wi ki i niedźwiedzie wyrządzają wielkie szkody w górskich okolicach na Bukowinie. Rozdarły już znaczną ilość owiec, cieląt i krów.

Ziemie polskie.

Piękny objaw. Jak dobremi dziećmi Kościoła św. i Ojczyzny są wieśniacy w Poznańskiem, dowodzi tego niedawno zaszły wypadek. We wsi Dąbrówce kościelnej, dokąd co roku w święto Narodzenia Matki Bożej przybywają liczne rzesze pielgrzymów, by się pomodlić tam przed cudownym obrazem Najśw. Bogarodzicy zebrali tego roku pielgrzymi składkę między sobą i złożyli ją na ręce tamtejszego ks. proboszcza z prośbą o odprawienie Mszy św, w celu podziękowania P. Bogu. za to, że rząd pruski pozwolił choć prywatnie uczyć języka polskiego w szkole, i na uproszenie aby jak najrychlej całą naukę udzielano dzieciom polskim, w języku polskim a nie niemieckim. Dowód to najlepszy jak lud polski z Poznańskiego kocha swój język i jak dotkliwie uczuwał tę krzywdę, że przez tyle lat wzbronionem było dzieciom polskim uczyć się w szkole czytać i pisać po polsku. Powinno to być dla rządu pruskiego wskazówką, aby jak najwcześniej spełnił życzenia Polaków i zaprowadził po szkołach urzędową naukę języka polskiego.

Czy można wierzyć Prusakom? Zdawałoby się że rząd pruski zaniecha już gwałtem przerabiać Polaków na Niemców, bo pozwolił aby po szkołach polskich uczono prywatnie języka polskiego dzieci polskie. Tymczasem donoszą z Poznańskiego, że za to w inny sposób pragnie sobie to ustępstwo wynagrodzić. Po drogach stawiają wszędzie przy wsiach i miastach nowe tablice niemieckie. Ale ludzie oburzają się na to i nie chcą płacić za te tablice z fałszywemi nazwiskami. Dobrze robią.

Słowa godne uwagi. Z początkiem września b. r. odbyło się w powiecie bukowskim (w Wielkiem Księstwie Poznańskiem) walne zgromadzenie Kółek rolniczych. Na jednem posiedzeniu zabrał głos włościanin Supsara z Kółka michorzewskiego i mówił bardzo pięknie o zgubnych skutkach procesowania się. Między innemi rzekł te słowa: „My włościanie mamy różne cnoty, ale nie brak nam i wielkich wad. Brak nam

wytrwałości, oszczędności, szpeci nas chęć do kieliszka i mania procesowania się. Na sądy wydajemy za wiele pieniędzy, procesując się o byle co, a jednak skarżyć się nam nie pozwala Kościół św., nakazując „kochać się nam wzajemnie“. W dalszym ciągu swej mowy zaproponował zacny ten włościanin, aby żadnemu z członków Kółka nie wolno było rozpoczynać procesu bez poprzedniego zawiadomienia prezesa i radnych, i aby zaprowadzić po wsiach sądy polubowe złożone z włościan, którzyby mniejsze sprawy i kłótnie sami rozsądzali“. W końcu zaś mówił: „Gdy mamy dać markę (marka znaczy tyle co nasze 60 ct.) na czytelnię ludową, na jaką gazetkę, to nam żal, ale dziesiątki marek dawać adwokatom, na koszta sądowe, tyle drogiego czasu tracić na jeżdżenie do sądu, to nie żal, bo się mówi, choć stracę, to je dnak pokażę co mogę“. Jak widzicie kochani Czytelnicy, w Poznańskiem dzieje się zupełnie podobnie jak u nas z tą jednak różnicą, że lud tamtejszy coraz więcej poznaje paskudny nałóg procesowania się i powoli pozbywa się go; tak samo i do wódki czuje coraz większy wstręt, a natomiast za zaoszczędzony grosz podnosi gospodarstwo i kupuje gazety. Niema tam prawie domu, gdzieby nie trzymano jakiego pisma. Kiedy u nas tak będzie?

W Częstochowie w czasie odpustu w dzień Narodzenia Matki Bożej (Siewnej) było 200 tysięcy pielgrzymów.

Powrót wychodźców. Znowu kilkanaście rodzin, pochodzących z Królestwa Polskiego powróciło do Ojczyzny z nieszczęsnej Brazylii. Biedacy ci przyjechali okrętem do Francyi i ztamtąd o żebranym chlebie, w łachmanach przybyli do Wiednia, zkąd ich odwieziono do kraju. Serce się ściska, pisał jeden świadek naoczny z Wiednia, — gdy się widzi to biedactwo. Takie to wszystko wynędzniałe, obszarpane, wygłodzone, że łzy się do oczu cisną na wspomnienie, że to bliźni, że to bracia nasi.

Austrya i Węgry.

Wystawę w Pradze odwiedził staruszek liczący 114 lat życia. Pamięta on jeszcze pierwszą wystawę czeską, która się odbyła w Pradze przed 100 laty, t. j. w roku 1791. Pomimo tak późnej starości, człowiek ten nazwiskiem Koskuba cieszy się dość dobrem zdrowiem i trzyma się dobrze.

Wyrodna matka. W miejscowości Iglo na Węgrzech zamordowała pewna wyrodna matka dwoje swych dzieci, aby, jak sama potem zeznała „być wolną“. Dosięgło ją już ramię sprawiedliwości, bo ją ujęto i osądzono w więzieniu, gdzie ją spotka zasłużona kara.

Rosya.

Moskale nad granicą rosyjską starają się o ile mogą, przeszkodzić ludności z Prus w przenoszeniu mąki i chleba, nawet w małych ilościach przez granicę. Powiadają oni: „Nie macie teraz u Niemców żyta, mąki, chleba; możecie więc teraz piasek żreć. A kiedy z głodu będziecie umierali, wtedy my przyjdziemy i będzie wojna!“ Tak sobie kpią Moskale.

Przez Sybir budują Moskale kolej, która będzie najdłuższą koleją na świecie, a dla handlu przyniesie wielkie korzyści. Wiadomo bowiem, że na Sybirze są wielkie bogactwa, obok Sybiru znajdują się Chiny ze swoją herbatą i innymi towarami.

Głód w Rosyi daje się we znaki tamtejszemu duchowieństwu prawosławnemu. Pewna moskiewska gazeta donosi, iż duchowni wraz z wieśnakami żebrzą w wielu okolicach po gościńcach publicznych.

Sprawiedliwa kara. Przed kilku laty kilku księży ruskich z Galicyi porzuciło dla miłego rubla swe parafie i udało się do Rosyi, gdzie zostali popami szyzmatyckiemi. Słychać, że biskup szyzmatycki w Warszawie zawsze się na nich krzywo patrzył, a teraz kazał im sobie szukać miejsca w głębi Rosyi. Podobnoś kilku z tych księży chce porzucić prawosławie, wrócić do Galicyi i napowrót zostać katolikami. Nawet Moskale brzydzą się takimi, co porzucają swą Wiarę.

Niemcy.

Kiepsko wiedzie się Niemcom w Afryce, gdzie posiadają swoje kolonie. Napadli tam na nich murzyni i wiele Niemców pomordowali, chociaż i z pomiędzy murzynów zginęło około 300.

Do Trewiru, gdzie wystawiona jest obecnie św. Szata P. Jezusa od prawili pielgrzymkę Polacy, którzy pracują w południowych Niemczech.

Zawiedzione nadzieje. Myśleliśmy wszyscy, że po oddaleniu Bismarka rząd pruski nie będzie już więcej wydalał Polaków. Tymczasem ciągle się zdarza i teraz, że wydala Polaków przybyłych do Prus z Rosyi lub z Galicyi, jak się to stało z pewnym garbarzem, który przybył do Wrocławia i wnet go opuścić musiał. Ciągle także sprowadzają nauczycieli niemieckich do szkół, gdzie są dzieci polskie.

Francya.

Szczególniejsza miłość. Francuzi szaleją skoro się u nich zjawi jaki Moskal. Ale ta miłość Francuzów ku Moskalom jest sztuczna i musi być taką, bo przecież wiadomo, że Francuzi mają rzeczpospolitą, nawet króla mieć nie chcą, są wolni, tymczasem u Moskali rządzi car, a rządzi za pomocą knuta i nahajki.

Katolicy francuscy zaczynają już godzić się na obecną formę rządu, tj. przystają na to, aby nie było u nich króla lub cesarza, lecz aby była rzeczpospolita, na której czele stoi prezydent wybieralny przez kraj. Chcą oni przez tę zgodę uzyskać większą wolność dla Kościoła i religii; jednakowóż farmazoni, którzy stanowią rząd oświadczyli, że i tak mimo to pracować będą dalej nad zniszczeniem Kościoła, że będą szerzyć niewiarę i rozpustę. Miejmy atoli nadzieję, a raczej to przekonanie, że ich zamiary w niwecz się obrócą, bo Kościoła nikt nie przemoże. Zresztą lud francuski w ogóle jest pobożny, czego świadkiem te liczne pielgrzymki robotników, którzy i tego roku spieszą do Rzymu, by Ojcu św. złożyć swój hołd i zapewnić go o swej wierności dla Kościoła św.

Turcya.

Żydów wypędzonych z Rosyi nie chcą przyjmować Turcy. Każdy widzi, że żydzi nikomu nie przynoszą pożytku, nie pracują, nie orzą, tylko handlują, tylko z innych żyją, a do tego jeszcze używają często oszukaństwa i cygaństwa, dla tego w żadnym kraju ich nie chcą. Najwięcej każdy patrzy na to, jako żydzi naród polski zmarnowali i lud polski marnują, bo gdyby od dawna handel polski był w ręku polskim, toby Polska nie była zginęła i Polacy jeszczeby nie źle stali, boby mieli pieniądze. Ponieważ miasta polskie były pełne żydów, i handel i pieniądz w ręku żydów, dla tego w Polsce nie było mocnego stanu średniego, kupieckiego, rzemieślniczego i do dziś ten stan średni lichy jest pomiędzy Polakami. A gdzie stan mieszczański, — średni i wiejski -- jest lichy, tam naródpodobny do człowieka z wielką głową, lecz cienkim brzuchem i cienkiemi, nogami, na których słabo stoi.

Hiszpania

Straszna powódź nawiedziła Hiszpanię. Szkody są ogromne a zginęło kilka set, a jak niektórzy mówią, nawet kilka tysięcy ludzi.

Belgia.

Kongres katolicki. W mieście Mechlinie odbyły się narady Biskupów i uczonych katolickich. Wypowiedziano tam, że katolicy całego świata nie spoczną prędzej, póki Ojciec św. nie będzie wolnym i nie odzyska swego państwa, które mu Włosi zagrabili. Radzono też nad zakładaniem ochronek dla dzieci i sierót po robotnikach.

Anglia

Nawrócenia. Znowu donoszą gazety, iż kilkanaście osób wyznania luterskiego przeszło na wiarę katolicką W ogóle co roku nawraca się koło 1000 Anglików. Da Bóg, że powoli cała Anglia pojedna się z naszym św. Kościołem i powróci do prawdziwej Wiary.

Azya.

W Chinach zamordowano znowu kilkunastu zakonników i kilku świeckich chrześcian. Mocarstwa europejskie ciągle grożą rządowi chińskiemu, ale ich groźby nie wiele skutkują, czynnie zaś trudno im wystąpić na razie, bo nie mają tam dosyć wojska, a okrętami trudno od strony morza wjechać do środka kraju chińskiego.

Ameryka.

Niebotyczny dom. W Nowym Jorku zamierza pewien Amerykanin wybudować dom na 26 piąter. Cały dom będzie zbudowany ze stali, a na dachu, na wysokości 300 stóp, urządzony ma być ogród. Koszta budowli wyniosą blisko 9 milionów złr. Tak donoszą gazety amerykańskie, ale wolno wątpić w prawdziwość tego doniesienia.

ROZMAITOŚCI.

Co przedstawia rycina? Po większych miastach a nawet gdzieniegdzie już i po wsiach, znajdują się domy zakonne, do których rodzice oddają codziennie rano małe, niechodzące jeszcze do szkoły dzieci, a wieczór zabierają je napowrót do domu. Czynią to przedewszystkiem robotnicy, którzy idą na cały dzień do roboty a nie mają przy kim dzieci swych zostawić. Zdarza się też, że i bogatsi posyłają do takich domów swe dzieci, aby mieć z niemi w domu mniej kłopotu a zarazem, aby się powoli przygotowywały do nauki i pracy. Domy takie nazywają się ochronkami, a zostają pod opieką zakonnic. Trzeba przyznać, że zakonnice umieją zjednywać sobie serduszka dziecięce, przez swe łagodne, prawdziwie macierzyńskie obchodzenie się z tem maleństwem. To też dziatwa lgnie do swych „mateczek“, czci i kocha zakonnice. Obrazek nasz (str. 597) przedstawia nam właśnie taką chwilę piękną, wzruszającą. Małe dziewczynki garną się do swej mateczki, która im coś ciekaweg› opowiada, a opodal stoi filut chłopczyna i pewnie myśli o jakim nowym figlu. We drzwiach klasztoru stoi druga zakonnica i z lubością przypatruje się dziatwie a w duchu cieszy się zapewne, że to ma'eństwo takie grzeczne, takie miłe, prawdziwe to przylepki. Dałby Bóg, abyśmy takich ochronek mieli jak najwięcej, a wtedy i dziatwa nasza uniknęłaby nie jednego zgorszenia, na jakie jest

narażona, gdy biega samopas, nie widząc nad sobą opiekuńczego oka rodziców.

Długi państw. Gdyby rozmaite państwa chcąc spłacić swe długi nałożyły podatek na każdego swego poddanego, toby każdy człowiek musiał zapłacić następujący podatek: W Chinach najmniej, bo tylko ze 30 cnt. w Szwajcaryi 4 zł., w Szwecyi blisko 40 złr., w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki blisko 50 złr. w Rumunii około 60 złr., we Włoszech blisko 130 złr, w Serbii 70 złr, w Austryi przeszło 159 złr., w Anglii przeszło 200 złr., w Turcyi 40 złr., a we Francyi blisko 400 złr.

Wierny pies. Jeszcze zeszłego roku w maju, umarł we Francyi pewien kapitan, który miał bardzo wiernego i przywiązanego do siebie psa. Kiedy kapitana pochowano, pies poszedł na grób jego i tam przeleżał 10 dni, nic nie jedząc. Potem wrócił zgłodniały do domu swego pana, a gdy go tu nakarmiono, wrócił znowu na mogiłę. Wreszcie rodzina zmarłego wzięła go do siebie i utrzymuje go jak najstaranniej. Około południa pies teraz znika i idzie wprost na grób swego pana i tam leży aż do zachodu słońca, poczem wieczorem powraca. Już przeszło szesnaście miesięcy upłynęło od śmierci owego kapitana, a pies nie opuścił ani jednego dnia, by nie odwiedzić mogiły.

Nowy król cygański. Cygani na Węgrzech mają ten zwyczaj, że obierają z pomiędzy siebie jednego, któryby niemi rządził i tego wybranego przewódcę nazywają „królem“. Niedawno obrali sobie takim królem niejakiego Jerzego Kolompara. Nowy król cygański doniósł o tem arcyksięciu Józefowi, który zajmuje się z zamiłowaniem cyganami, i przytem dodał, że nie ma za co sprawić sobie munduru królewskiego. Arcyksiąże Józef wyraził Jerzemu swoje zadowolenie, że go wybrano na króla i przysłał mu na umundurowanie królewskie 200 złr.

Dziwne zwyczaje. Na półdzicy Indyanie, zamieszkający Południową Amerykę różne mają zwyczaje, które zachowują przed urodzeniem się dziecka. Niektórzy tam więc, tak mężowie, jak i żony, na kilka dni przed urodzinami, powstrzymują się od pokarmów. Inni nie spożywają mięsa n. p. ze zwierzęcia zwanego „aquisi“ lękając się, aby ich dziecko nie było tak małe, jak to zwierzę. Nie jedzą też mięsa ryby „hemaryl“ aby dziecko nie było ślepe, bo ryba owa ma na oku łuskę. Nie jedzą „marudy“, aby się dziecko nie urodziło martwem, bo krzyk tego zwierzęcia uważają ludzie za wróżbę śmierci. — W czasie urodzin dziecka, mąż kładzie się do łóżka, w którem pozostaje przez kilka dni, jak gdyby był chorym. Odwiedzają go też przyjaciele i sąsiedzi i pocieszają albo ubolewają nad nim. Pewien uczony podróżnik był obecny temu, jak ojciec co tylko urodzonego dziecka położył się do łóżka, a wtedy otoczyły go kobiety i troskliwą go otaczały opieką. Tymczasem matka tegoż dziecięcia gotowała strawę i nikt na nią nie zwracał uwagi.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.